Nr. 32. Kraków, Czwartek 6 Sierpnia 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3 —, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Po konfiskacie nakład drugi!

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa w myśl § 493 p. k. orzekł, iż treść artykułu z napisem „Galicyjski starosta“ umieszczonego w nrze 30 pisma *Naprzód* z daty Kraków, czwartek, 23 lipca 1896 zawiera przedmiotową istotę występku z § 300 uk. — konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzona i dalsze rozszerzanie inkryminowanego artykułu zostaje wzbronione, albowiem autor w inkryminowanym artykule, a w szczególności w ustępie od słów: „Tak też każda władza administracyjna w Austryi robi swoję politykę“, aż do słów „każdy zaś starosta galicyjski lub jego komisarz jest takim paragrafem, co zakazuje tego wszystkiego, co się szanownej szlachcie nie podoba“ przez naprowadzenie przekręconych okoliczności stara się pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw władzom administracyjnym, a głównie przeciw starostom galicyjskim odnośnie do ich czynności urzędowych, w czem mieszczą się znamiona występku z § 300 uk.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków, dnia 29 Lipca 1896. *Brason.*

PRZEGLĄD.

O kongresie londyńskim napisała prasa burżuazyjna różnych krajów i odcieni tyle bredni i kłamstw, z tak zjadliwem zacietrzewiem napadała na niego, że to chyba najlepiej świadczy o doniosłości jego prac dla międzynarodowego ruchu robotniczego. Naturalną jest rzeczą, że to, co nam korzyść przynosi, nie podoba się naszym przeciwnikom. To też anarchistów, którzy przyjechali na kongres wyrabiać awantury i przeszkadzać mu w obradach, mając z góry pewność, że nie zostaną dopuszczeni, i których z wielkim trudem i stratą dwóch dni pozbylili się nasi towarzysze z kongresu — tych anarchistów, których prasa burżuazyjna, gdy rzucają bomby, nazywa zbrodniarzami i waryatami, tasama prasa teraz ogromnie żałuje, oburzając się na niesprawiedliwość socyalistów, którzy tych waryatów ze swego zjazdu wyrzucili. Tasama burżuazya, która wszelkimi środkami bojkotuje ludzi odmiennych przekonań, śmie zarzucać socyalistóm stronniczość w tym wypadku. Ci anarchiści przyszli prasie burżuazyjnej w samą porę: awantury przez nich wywołane dają jej okazyą rzucenia się na kongres i okrzyczenia socyalistów, że zjechali się za krwawe pieniądze robotnicze, by się kłócić i hałasować. Dlategoto otacza ona anarchistów tak szczególnie troskliwą opieką. Ma się rozumieć, że gdyby socaliści nie byli wykluczyli anarchistów z kongresu, byłyby dzienniki burżuazyjne powiedziały, że się zblamowali, że socyalizm a anarchizm to jedno.

Z krakowskich dzienników wyróżnia się *Nowa Reforma* przez tak nikczemne sprawozdania z kongresu londyńskiego, że tylko jakieś najgorszej sorty indywiduum mogło je pisać, a idyoci prowincyonalni, nie mający wyobrażenia o świecie, mogli coś podobnego umieścić. Ten W. N., londyński korespondent *N. Reformy* i *Dziennika poznańskiego*, którego napiętnowaliśmy już w swoim czasie w naszem piśmie, z wyrafinowaną nikczemnością przekręcał i fałszował fakty, miotając jedno oszczerstwo za drugiem w korespondencyach o kongresie. Tak organ ten małodusznych kołtunów, dogorywający na suchoty polityczne i kieszeniowe, jak i jego korespondent, zwykły korsarz dziennikarski, nie zasługując na to, żeby się z nimi liczyć. To też polemikę z nimi uważamy za zbyteczną. Kto chce się dowiedzieć, jakim rzeczywiście był przebieg kongresu, znajdzie dokładne sprawozdanie w naszem piśmie.

O sprawozdaniu *Czasu* nie potrzebujemy mówić. Każdy może z góry wiedzieć, co stańczycy napiszą o zjeździe socyalistów. Zaznaczymy tylko, że w szeregu idyotycznych i nikczemnych korespondencyj o kongresie sprawozdanie *Czasu* zajmuje komiczne miejsce. Ubawił nas ten stary *Czas*, który z najpoważniejszą w świecie miną zaśniedziałego ignoranta pisze tak wełołe nonsensy, jak np., że kongres ten zwołali socyaliści i zaprosili także związki przemysłowców, rzemieślników i robotników angielskich. W Anglii — pisze *Czas* — jest bardzo mało związków robotniczych, a za to bardzo dużo związdów przemysłowców, czyli t. zw. *Trade-Union*'ów. To już jest paradne! Z *Trade-Union*'ów, które nie są niczem innem, jak zawodowemi związkami robotników, o czem wie już dziś chyba cały świat, robi *Czas* „związki przemysłowców“ tj. przedsiębiorców! A to byliby ciekawi socyaliści, którzyby na swój kongres, mający radzić nad środkami walki z „przemysłowcami“, zapraszali tychże „przemysłowców“.... Humorystyczna strona tych bredni nie pozwala nam traktować ich seryo.

Znaczenie i pożytek uchwał kongresu londyńskiego omówimy szczegółowo później. Tu zaznaczymy jeszcze tylko, że choć tam sobie burżuazyjne pisma powiadają, że zrobił on fiasko — i naturalnie odradzają robotnikom od brania udziału w przyszłych kongresach międzynarodowych — to jednak na obecnych zrobił on nader dodatnie wrażenie, a prace jego są niezmiernie ważnym krobiem naprzód w walce o oswobodzenie ludu pracującego. I tem tylko tłómaczymy sobie niezadowolenie wrogiej nam prasy i jej zajadłe napaści.

Car przyjeżdża do Wiednia dnia 27 sierpnia b. r. Rada miasta Wiednia, w której mają obecnie większość antysemici uchwaliła na udekorowanie miasta dla przyjęcia cara **25. 000** złr. z kasy miejskiej na wniosek przywódcy antysemitów Luegera. Więc kiedy uboga ludność rujnuje swoje zdrowie i życie w stęchłych, ciasnych mieszkaniach, kiedy nieraz na ulicy ludzie omdlewają z głodu, kiedy daje się w najwyższym stopniu uczuwać brak przytułków dla starców, zakładów dla sierót, łaźni ludowych, szpitali, kiedy tysiące rodziców nie ma za co dzieci posyłać do szkoły, kiedy nędza i ciemnota rozpierają się wśród mas ubogiej ludności, — wtedy antysemici „z oszczędności“ obcinają subwencye Towarzystwom oświaty ludowej i ratunkowemu, a wyrzucają 25. 000 złr. na przyjęcie cara! A są to już drugie 25. 000 złr. wyrzucane w tak bezczelny sposób przez antysemicką radę miejską Wiednia; niedawno przeznaczyli taką samą sumę na uroczystość jubileuszową pułku „deutschmeistrów“. Wobec niedoli i nędzy mas gdzież jest chrześcijańska miłość „chrześcijańsko-socyalnych“ antysemitów? Na jakąkolwiek poprawę doli ludu, o którą się starać jest obowiązkiem zwierzchności gminnej, nie ma tedy pieniędzy, ale na marne szopki są dziesiątki tysięcy! A przytem, jaki interes mogą mieć obywatele konstytucyjnej Austryi w tak hojnem przyjmowaniu północnego despoty? Lud roboczy protestuje przeciwko takiemu rabowaniu jego krwawych pieniędzy na szopki nietylko zgoła niepotrzebne, ale wprost sprzeczne z jego interesami. I jak śmie taki Lueger i jego banda zwać się „przyja-

STEFAN ŻEROMSKI.

DOKTOR PIOTR.

3) NOWELA.

(Ciąg dalszy).

W odległości wiorsty od dźwigającego się nasypu, stanowiącego część dystansu pana Teodora, sterczało pośród pól wyniosłe wzgórze, porośnięte jałowcem i uwieńczone szarym, zębatym grzbietem skał wapiennych. Góra należała do folwarku Zapłocie, a folwark do niejakiego pana Juliusza Polichnowicza. Inżynier zwrócił uwagę na owo wzgórze zaraz po rozpoczęciu robót, zbadał skały, znalazł w nich obfitość węglanu wapna i niewielką ilość obcych przymieszek, dostrzegł, że zbocza i osypiska wykazują piękne pokłady wyborowej gliny, — to też w kilka dni po przyjeździe zabrał ze sobą pana Cedzynę i pojechał do folwarku Polichnowicza. Zmierzch zapadał, kiedy furmanka zbliżała się do Zapłocia. Folwark stał u samego podnóża góry. Zabudowania otaczał szeroki czworobok usychających topól. Budynki były w stanie opłakanym: waliła się w gruzy stara gorzelnia i wyciągała ku niebu obdarte z poszycia krokwie, jak kościotrupie piszczele, nachylały się ku ziemi dachy stodół tu i owdzie sterczały żerdzie rozwalonych płotów. Kamienista i urozmaicona zatrważającemi wyrwami droga mijała pewien rodzaj bramy i prowadziła przed dwór. Ogromny, czarny dach tego domostwa zjeżdżał ze ścian w tył i jednym swoim krańcem dosięgał pr awieziemi.

Kiedy wasąg naszych przedsiębiorców zatrzymał się przed gankiem, w dwu oknach błyszczało światło. Jakaś figura zjawiła się we drzwiach.

— Czy to ty, Szulim? — zapytał głośno stojący na progu.

— Nie, to nic Szulim — odpowiedział Bijakowski. — Czy dziedzic jest w domu?

— Któż tam u dyabła?

— Czy dziedzic tutejszy jest w domu?

— Dziedzic?

— Można się z nim widzieć?

Osoba znikła i jednocześnie prawie światło w oknach zgasło. Wędrowcy nasi wstąpili na ganek, lecz znaleźli drzwi zamknięte. Bijakowski zastukał.

Żadnej odpowiedzi.

— Dziwna rzecz — zauważył pan Dominik.

Inżynier zeszedł z ganku i zajrzał za węgieł dworu, szukając innego wejścia. Musiały tam być jakieś drzwi, biegano bowiem tamtędy, białe postacie wsuwały się do dworu i wymykały do ogrodu, dźwigając jakieś ciężkie przedmioty, coś w rodzaju szaf, luster, kanap, stołów, łóżek, obrazów.

— Nadzwyczajny dom — mówił do siebie zaciekawiony do żywego *bourgeois* — Ten obywatel wyprowadza się widocznie, czy co, u licha?... o tej porze... panie Cedzyna...

Pan Dominik pokiwał melancholijnie głową i cicho westchnął.

Z pomiędzy pokrzyw i kęp bzu wysunęła się wreszcie jakaś babina, podeszła do Bijakowskiego i bezczelnie zaglądała mu w oczy.

— Coście to za jedni, ludzię? Skądeście?

— Jesteśmy z kolei, chcemy rozmówić się z tutejszym panem — mówił do niej p. Cedzyna. — Mamy do pana interes. Chcemy od niego kupić kamień... Słyszysz? Jest ten wasz pan? można go widzieć?

— Pana niby? — namyślała się baba.

— Naturalnie, że nie ciebie...

W tej chwili wynurzył się z mroku cień inny.

— Panowie kolejarze... aha!... Proszę, bardzo proszę... Maryna, rypaj zapalić lampę. Kaz wnosić napowrót. Proszę panów... jestem Polichnowicz.

Drzwi prowadzące z ganku do sieni otwarły się znowu i przybysze wprowadzeni zostali do obszernego pokoju o bardzo niskiej powale. Stało tam mnóstwo mebli i sprzętów w szczególniejszem ugrupowaniu: komoda wysunięta była na środek pokoju, na niej leżało kilka obrazów w grubych złoconych ramach i lustro, stół zarzucony był stosem rzemieni, uzd, batów, szpicrut, popręgów, torb myśliwskich z przyborami do polowania; roztwarty kufer odsłaniał wnętrze pełne brudnej bielizny i zniszczonej odzieży. Na łóżku, okrytem podartą kołdrą, spoczywało olbrzymie psisko z familii dogów, a na wygniecionej kanapie spał maleńki kudłaty piesek. Gospodarz usiłował za pomocą forsownego wykręcania knota wydobyć z zakopconej lampki większy płomień. Był to młody człowiek, lat około trzydziestu, nieco przygarbiony, o twarzy wywiędłej i zużytej.

— Siadajcie panowie — mówił, zrzucając z krzesełek na ziemię porozmiatane części męskiego odzienia i przysuwając kulawe krzesła gościom. — U mnie tu cokolwiek po kawalersku, ale bo to z tymi sekwestratorami... Fintik! won, padlecu!...

Kudłaty piesek podniósł łeb niechętnie, i machając ogonem, zsunął się na podłogę.

— Proszę pana — zaczął Bijakowski, — taki jest nasz interes: Do pana należy góra, w pobliżu której prowadzimy plant kolejowy?

— Góra? „Świńska krzywda“? no do mnie należy... i cóż z tego?

— Pan z niej żadnego zysku nie ciągnie?

— Jakiż ja zysk mogę ciągnąć z takiej góry? Kpisz pan, czy co?

— Pastwisko pewnie — wtrącił pan Cedzyna nieśmiało.

ciółmi ludu“! Niech tylko tak dalej gospodarują, a lud pozna się, pouczony gorzkiem doświadczeniem, na tych „przyjaciołach“ i zmiecie tę nikczemną zgraję z widowni pollitycznej.

Międzynarodowy kongres socyalistyczny w Londynie.

Polskich delegatów przybyło na kongres londyński 14. Jednakowoż delegacya polska nie uznała mandatu niejakiego Michałkowskiego z Paryża ze względu na jego podejrzaną wartość; podejrzywają go mianowicie o stosunki ze szpiclami rosyjskimi. Co do delegatki z Wrocławia, panny Luksemburg, to oświadczyła ona przedtem publicznie, że nie uznaje osobnej delegacyi polskiej; wobec tego, kiedy się obecnie do polskiej delegacyi zgłosiła, otrzymała odpowiedź, by się udała do innych narodowości; jednak na jej prośbę zostawiła ją delegacya polska w swem gronie. Delegacya polska uznała więc za ważne mandaty następujących trzynastu towarzyszów: z zaboru rosyjskiego: Aleksander Dębski, Ignacy Mościcki i Józef Piłsudzki: z zaboru austryackiego: Ignacy Daszyński (Galicya zachodnia i Śląsk austryacki), Jan Kozakiewicz (Galicya wschodnia i Bukowina) i Witold Reger (Przemyśl); z zaboru pruskiego: Witold Jodko, Bolesław Jędrzejowski, Antoni Brzeskwiniewicz i Róża Luksemburg; z emigracyi: Antoni Zelcer, J. Wojewski i Jan Karski. O tych uchwałach delegacyi polskiej referował tow. Jodko na posiedzeniu kongresu, który je w całości potwierdził.

Do komisyj obradujących nad nadesłanemi wnioskami i rezolucyami co do różnych kwestyj ze strony delegacyi polskiej: do sekcyi politycznej: Daszyńskiego i Jodkę; do sekcyi agrarnej: Kozakiewicza; do sekcyi ekonomicznej: Regera i Brzeskwiniewicza; do sekcyi wojny: Dębskiego i Piłsudzkiego; do sekcyi organizacyi: Jędrzejowskiego i Wojewskiego.

Międzynarodowy socyalistyczny kongres robotników i stowarzyszeń zowodowych rozpoczął się d. 27 lipca o godz. 12 przed południem. Więcej niż 800 delegatów zapełniło jednę z największych i najpiękniejszych sal Londynu, na ścianie której jaśniał portret Marksa. Na wstępie poświęcił tow. Singer kilka słów uroczystych zmarłemu Engelsowi, poczem Anglik Cowey, prezes komitetu parlamentarnego angielskich stowarzyszeń zawodowych, otworzył kongres i przywitał serdecznie delegatów z kontynentu. Imieniem niemieckich towarzyszy odpowiedział tow. Liebknecht, a imieniem francuskich tow. Vaillant. Komitet przygotowawczy przedłożył porządek dzienny, który w myśl rezolucyi kongresu zurychskiego, w §. 11 uważa tylko te organizacye za uprawnione do uczestnictwa w kongresie, które się oświadczają za akcyą parlamentarną. Zarządzenie to wymierzone było przeciw anarchistom, którzy nie będąc socyalistami, nie powinni uczestniczyć na kongresie socyalistycznym.

W tem wszczynają anarchiści hałas i krzyk, chcąc za jakąkolwiekbądź cenę pozostać na kongresie. Groźby, krzyki i prowokacye ze strony anarchistów, którym się nie podoba poważna akcya, lecz tylko zamęt i chaos, zmusiły przewodniczącego do zamknięcia posiedzenia.

Na drugi dzień pod przewodnictwem Singera (Niemcy) rozpoczyna się dość długa dyskusya nad przypuszczeniem anarchistów do kongresu, zakończona głosowaniem nad tą sprawą. Ośmnaście narodowości oświadczyło się za wykluczeniem anarchistów, dwie przeciw, a mianowicie delegacya holenderska, w której przeważali anarchiści i francuska, która 57 przeciw 56 głosom oświadczyła się za przypuszczeniem anarchistów. Następuje weryfikacya mandatów. Plechanow oświadcza, że z siedmiu mandatów rosyjskich, dwa pochodzą od strejkujących robotników w Petersburgu. (Oklaski). Z polskich 14 mandatów unieważniono jeden, który dzierżył człowiek podejrzywany o szpiegostwo. Od delegacyi austryackiej odłączyli się Polacy, Czesi i Węgrzy, którzy utworzyli odrębne delegacye. a tow. dr. Adler (Wiedeń), uzasadnił to ustrojem naszej partyi w Austryi składającej się z wielu narodowości, które żyją i rozwijają się w odrębnych warunkach, wskutek czego jest tu kilka organizacyi socyalno-demokratycznych, które żyją ze sobą w zgodzie i jedności i tworzą jedną partyę. Z Belgii przybył między innymi delegat związku nauczycieli socyalistycznych.

Przechodząc do porządku dziennego kongres rozpoczyna obrady nad rezolucyą komisyi agrarnej, która brzmi:

Opłakane stosunki, jakie w coraz większym stopniu kapitalistyczna gospodarka w rolnictwie stwarza dla rolnika i dla całego społeczeństwa mogą być w zupełności usunięte jedynie w społeczeństwie, w którem wraz z innymi środkami produkcyi i ziemia przyjdzie na własność ogółu, którą to własność społeczeństwo zarządzać będzie w interesie ogółu jaknajracyonalniej. Stosunki jednak własnościowe w gospodarstwie-rolnem i rozdział klas u ludności wiejskiej w poszczególnych krajach zbyt się różni od siebie, by możliwą była reguła, którejby się partye robotnicze wszelkich krajów trzymać mogły, a którąby dotyczyła tak środków, jakieby w danym wypadku prowadziły do celu, jak i klas ludności wiejskiej, któreby były tu interesowane.

Jednakowoż pierwszem i najważniejszem zadaniem agrarno-politycznem każdej partyi robotniczej jest organizować proletaryat wiejski w walce jego klasowej ze swymi wyzyskiwaczami.

W myśl tych zasad pozostawia kongres każdej narodowości ustalenie do osiągnięcia wspólnych celów tej taktyki i tych dróg, które najbardziej odpowiadają własności ich kraju.

Kongres uważa za rzecz pożądaną, aby w krajach, w których partye robotnicze ustanowiły lub ustanowią komisye celem badania kwestyi agrarnej, komisye te wspierały się nawzajem w swych pracach przez wskazanie lub wymianę materyałów.

Po dyskusyi przyjęto rezolucyą. Następnie biuro przedkłada kongresowi dwie rezolucye, jednę skierowaną przeciw pewnemu sędziemu londyńskiemu, który na rozprawie nazwał członków stowarzyszeń zawodowych dzikiemi bestyami, a drugą witającą przebudzenie się proletaryatu rosyjskiego i życzącą mu wytrwałości w ciężkiej walce. Obydwie rezolucye przyjęto jednogłośnie. Domela Nieuwenhuis oświadcza, że wydala się z anarchistyczną większością delegacyi holenderskiej; mniejszość socycyalno demokratyczna zostaje.

W imieniu komisyj ustanowionych dla punktu „działalność polityczna“ przedkłada tow. Lansbury z angielskiej „Federacyi socyalno-demokratycznej“ następujące rezolucye:

I) Kongres rozumie przez akcyę polityczną wszystkie formy zorganizowanej walki celem zdobycia władzy politycznej i wyzyskania urządzeń prawodawczych i administracyjnych przez klasę robotniczą w celu swego wyswobodzenia.

II) Kongres oświadcza, że najważniejszym środkiem prowadzącym do emancypacyi robotników jako ludzi i obywateli i do utworzenia międzynarodowej republiki socyalistycznej jest zdobycie władzy politycznej, i wzywa robotników wszystkich krajów, by niezależnie od wszystkich partyj burżuazyjnych się połączyli i żądali:

1) powszechnego głosowania dla wszystkich dorosłych,

2) równego głosowania dla wszystkich dorosłych,

3) wyborów ściślejszych,

4) inicyatywy i referendum*) w państwie i gminie.

III) Kongres oświadcza się za samorządem wszystkich narodowości i wyraża sympatyą dla robotników każdego kraju jęczącego pod jarzmem wojskowego, narodowego lub innego despotyzmu; wzywa robotników tych krajów, by wstąpili w szeregi uświadomionych robotników świata całego i wraz z nimi dążyli do obstania międzynarodowego kapitalizmu i przeprowadzenia celów międzynarodowej socyalnej demokracyi.

IV) Kongres oświadcza, że emancypacya kobiet związaną jest ściśle z emancypacyą klasy robotniczej i wzywa dlatego kobiety wszystkich krajów, by razem z robotnikami walczyły i wspólnie z nimi politycznie się organizowały.

V) Kongres oświadcza: Jakiekolwiekby podano pobudki religijne lub cywilizacyjne celem usprawiedliwienia polityki kolonialnej, mają one zawsze tylko jeden cel, a mianowicie rozszerzenie pola dla wyzysku kapitalistycznego w wyłącznym interesie klasy kapitalistów. (Ciąg dalszy nastąpi).

Nauczyciele ludowi.

A więc wreszcie przejrzeli! Ci męczennicy ciężkiej a niewdzięcznej pracy, cichej a doniosłej, ci murzyni galicyjscy, zwani powszechnie nauczycielami ludowymi przyszli wreszcie do przekonania, że tylko organizacya i to łączną z organizacyą ludu wywalczyć sobie zdołają lepszą dolę! Ci trwożliwi nauczyciele, którzy drżeli zawsze o to, czego nie mieli do stracenia, o swój tak zwany chleb, zrozumieli, że są narzędziami w ręku możnych przeciwko ludowi i zdobyli się na odwagę powiedzieć: Nie, nie chcemy ogłupiać ludu, my chcemy go oświecać, uświadamiać! Tak jest, na tej wyżynie stanęła pewna część naszego nauczycielstwa, jak tego dowodzi okólnik, rozesłany przez komitet nauczycieli, zawiązany w Tarnowie podczas zjazdu Towarzystwa pedagogicznego w Stryju. Oto początek tego okólnika:

*) Inicyatywą nazywamy prawo, mocą którego parlament musi przystąpić do debaty nad pewnem wnioskiem lub projektem jeżeli go przedłoży pewna bardzo znaczna ilość obywateli; referendum zaś polega na tem, że zgromadzenia obywateli mają prawo ze skutkiem prawnym przyjąć lub odrzucić uchwały parlamentu. Instytytucye te istnieją dziś jedynie w Szwajcaryi i to w ograniczonym stopniu.

— Jakie pastwisko! — oburzył się Polichnowicz. — Kamień na kamieniu i trocha jałowcu. Miejsce ustępowe dla trznadli... chciałeś pan chyba powiedzieć. Ale co panom znowu do tej góry?... Fintik! won, padlecu!...

Piesek zeskoczył znowu z kanapy, na którą się był wdrapał.

— Krótko mówiąc — ciągnął inżynier, — jabym kupił od pana kamień z tej góry i prawo wybierania gliny. Czy zgadza się pan?

— Kamień? A, prawda... Owszem, panie dobrodzieju, z największą przyjemnością.

— I coby też pan żądał?

Polichnowicz zaczął kręcić w palcach papierosa założywszy nogę na nogę w taki sposób, że końcem śpiczastego buta dotykał prawie swego nosa, — i milczał. Dopiero gdy załatwił proces umieszczania papierosa w cygarnicy i otoczył się kłębami dymu, wypalił śmiało:

— Odstąpię panu za osiemset rubli.

Bijakowski zaczął się śmiać krzykliwie:

— Siedemset rubli!... bagatela! I to za miejsce ustępowe dla trznadli... Cha! cha!... wie pan, co...

— Nie siedemset, lecz osiemset rubli! Mów pan, co dajesz. Nie lubię, gdy mi się kto w nos śmieje. Fintik! wyrzucę cię za drzwi, kpie jeden, i tyle u mnie zarobisz.

Piesek znowu zlazł z kanapy. Bijakowski spoważniał.

— Pan sądzisz, że masz z frajerem do czynienia — mówił młody obywatel, przymrużając lewe oko. — Ja, panie, jestem dublańczyk i wiem, co jest warta taka glinka, zmieszana z pewną ilością piasku, bynajmniej nie tłusta... Znajdź pan tu w okolicy taką glinę i taki kamień.

— Kto wie?... może i znajdę — powiedział inżynier, wstając i zabierając się do wyjścia.

— No... cóż pan dajesz?... niech słyszę.

— W każdym razie nie więcej nad sto rubli.

Pan Polichnowicz wpadł w głęboką zadumę.

— Dawaj pan na rękę dwieście rubli... i niech tam djabli...

— Nie, panie — rzekł zimno Bijakowski.

— No, to trudno... Dajesz pan sto pięćdziesiąt?...

Inżynier śmiał się pod wąsem ironicznie.

— Spiszemy kontrakcik... co tam!... Może herbaty?...

— Ajno, herbaty! — odezwał się niespodziewanie głos z sąsiedniego pokoju. — Pan będzie częstował, a ja nie wiem, skąd panu wezmę tej herbaty... Widzicie!

— Milcześ, małpo jedna! — rzekł Polichnowicz, wcale nie odwracając głowy. — Może panowie kwaśnego mleka z kartoflami?...

— Nie, dziękujemy. Sto rubelków płacę, piszemy umowę na dwie ręce... jest świadek, pan Cedzyna...

— Pan Cedzyna! — zawołał młody człowiek, obrzucając gościa ognistem spojrzeniem — pan Cedzyna z Kozikowa?

— Tak, niegdyś...

— Cóż znowu? Już pana wyleli! Cha, cha!... To dopiero pogrom na ziemiaństwo! Koleje pan dobrodziej teraz budujesz?...

— Pracuję — odpowiedział skromnie pan Dominik.

— Phy!... A no, cóż robić!... Piszmy ten kotrakt. Będzie przynajmniej co wsadzić jutro w zęby panom starozakonnym...

Spisano kontrakt — i późno w nocy przedsiębiorcy opuścili folwark.

Po upływie kilkunastu dni u podnóża góry funkcyonowała maszyna do wyrabiania cegły, a na skałach roiły się ludzkie postacie. Inżynier zjawiał się na szczycie góry i rozgaszczający się u stóp jej obszar ciekawem i zamyślonem obejmował okiem.

Był koniec sierpnia, czas orki. Na polach Polichnowicza panował zupełny spokój. Bijakowski nie znał się na gospodarce rolnej, z mozołem odróżniał pszenicę od jęczmienia w kłosie, zastanawiała go wszakże szczególna predylekcya dziedzica Załocia do ugorów. Te długie, szare smugi gruntu, pokarbowanego niegdyś przez równe zagony, sprawiały wrażenie jak cmentarz smutne. Gdzieniegdzie jednostajną barwę odłogu przerywało pólko ścierniska albo kartofli, — za niemi ukazywał się on znowu i ginął aż w oddali, jednocząc się z nieużytkami i pastwiskiem.

Młody dziedzic przychodził codziennie na górę, siadał na kamieniu, ćmił papierosa za papierosem i gawędził.

— Pański folwark — mówił do niego Bijakowski pewnego razu, — wygląda z tej góry, podobny jest do trupa.

— Dobrze, dobrze... Do trupa! Wziąłem po ojcu folwark źle prowadzony, musiałem zaprowadzić płodozmian umiejętny...

— Płodozmian? Gdzież tu i jakie płody han zmieniasz? Tu żadnych płodów wcale nie ma.

— Jakto nie ma?

— Nie znam się na tem, ale nie widzę ani żyta...

— A bobik?

— Co za bobik?

— No i bierzesz się pan do krytykowania! Widzisz pan ten pas zielony?

— Cóż panu przyjdzie z pasa zielonego, albo i z samego tam bobiku? Żyta nie widzę.

— A tamto ściernisko to po czemże?... po kapuście z baraniną?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z wrażeń odniesionych z odbytego r. b. zgromadzenia towarzystwa pedagogicznego w Stryju, postanowili nauczyciele ludowi założyć nowe towarzystwo, zastósowane do ogólnych potrzeb i życzeń nauczycieli bez opieki księcia i sławnego Jordana, (chorującego na olbrzymie karty pośmiertne i na pomnik), którzy z nauczycielami ludowymi nie mają nic wspólnego, a dotąd więcej szkody jak pożytku sprowadzili.

Z ludu my wyszli, do ludu powrócili z myślą, że dla niego pracować będziemy i jego interesów bronić, dlatego myśli rzuconej przez księcia, „że szkół dosyć i chłopu do szczęścia oswiaty nie potrzeba“ — odpowiedzieć należy pomocą, radą i szczerem zajęciem się oraz zachęceniem gmin, w których niema nauczycieli, ani szkół, ażeby ktokolwiek i jak bądź, ale aby uczył dzieci dotąd, dopokąd nie zmieni się sejm i rada szkolna, która w każdej gminie szkołę założy.

Od obecnego sejmu, również od rady szkolnej, spodziewać się niema czego, a choć pogrążeni w nędzy, nie rozpaczajmy, ale z godnością naszego stanu pracujmy z ludem i łączmy się.

Nowe towarzystwo będzie miało na celu łączenie się stanu nauczycielskiego dla ogólnego dobra — uczenie siebie i drugich, tak, aby przez uświadomienie ludu wyrobić lepszą przyszłość. „Do szczęścia oświaty nie potrzeba“ — jak nie może być inaczej, musimy się na razie zgodzić — potrzeba jednak pracować, aby uświadomić lud, aby poznał wartość swą, a to nie przez nauczanie pisania i czytania, ale aby poznał prawdę i tę głosić, bo to stanowi szczęście człowieka.

Nie brać przykładów, ani iść z dzisiejszemi urządzeniami dogodnemi dla jednostek, trzymać się od nich zupełnie zdala, bo te na fałszywej wstrętnej drodze, i człowieka poniżają, — a natomiast wskazywać ludowi to, co jest ogólnie-ludzko dobre.

Dalej następuje dosadna krytyka dzisiejszego ustroju społecznego i szkic programu, zawierające w nieco naiwnych i mglistych wyrażeniach myśli dobre, trafne uwagi i świadczące o wzniesieniu się do zdrowego światopoglądu, bardzo zbliżonego do socyalizmu. Z radością witamy ten objaw samodzielnego ruchu między nauczycielstwem ludowem i tylko życzliwość dyktuje nam następujące uwagi.

Przedewszystkiem wolelibyśmy widzieć w tym okólniku zamiast rewolucyjnych ogólników raczej bardziej szczegółowe określenie zadań mającego się zawiązać towarzystwa. Stanowisko jego będzie bowiem u nas czemś zupełnie nowem, podobnej organizacyi u nas jeszcze nie było. Nowość ta polega mianowicie na dwoistym charakterze towarzystwa. Z jednej strony ma ono być bronią w walce o poprawienie własnej doli, tak samo, jak zawodowe stowarzyszenie robotnicze, z drugiej zaś ma ono znaczenie propagandy.

Co do pierwszego, to komitet zdaje sobie już jasno sprawę, że z góry niczego się spodziewać nie może po dobrej woli. Ale do wywalczenia sobie reform jest stan nauczycielski za słabym, zbyt nielicznym. Żaden wogóle zawód nie jest wogóle w stanie przeprowadzić na własną rękę gruntownych ulepszeń. Do tego potrzeba łączności proletaryuszów wszystkich zawodów. A więc i nauczyciele powinni zająć miejsce w tej wielkiej drużynie robotniczej, staczającej dziś boje o swe prawa. W tej walce z wyzyskiem wzajemne poparcie jest naszą największą bronią.

Z drugiej zaś strony, o ile zamierzają szerzyć nowe pojęcia między ludem, muszą sobie wpierw sami zdobyć niezależne stanowisko. Nauczyciel wiejski zależy w pierwszym rzędzie od rady szkolnej miejscowej, od inspektora i od księdza. Od tego ostatniego wprawdzie nieoficyalnie, ale zależność ta jest daleko może gorszą od innej; jeżeli się który chce z pod niej wyłamać, to natrafia na takie prześladowanie, jak owa nauczycielka, która zaskarżyła księdza za obrazę honoru i uzyskała na niego karę aresztu, a którą następnie *Głos Narodu* nikczemnie denuncyował radzie szkolnej krajowej. Już teraz rzuciła się na powyższy okólnik *Narodówka*. I mogą się spodziewać jego autorowie i zwolennicy jak największych trudów i prześladowań. Idąc, w tę ciernistą drogę, powinni więc nauczyciele w parze z walką ekonomiczną przedewszystkiem wywalczać sobie swobodę przekonań i niezależność w tym kierunku od presyi ze strony ich władz, t. zn. jaknajszersze prawa polityczne.

I to nasuwa nam drugą uwagę. Walka taka w dzisiejszym ustroju społeczno-politycznym musi być prowadzoną na drodze legalnej, w ramach obowiązujących ustaw, choćby dlatego, że każdy ruch społeczny jest o tyle możliwy i skuteczny, o ile jest jawny. Na okólniku nie ma ani podpisów, ani adresu komitetu. Dlatego radzimy temu ostatniemu: trochę mniej rewolucyjności, a za to jawność działania.

Wiedzieli o tem, widać, autorowie okólnika, wysyłając go do wszystkich pism. Nie na tem jednak rzecz polega. Było to zupełnie zbędnem, a nawet szkodliwem, albowiem jeszcze przed założeniem towarzystwa wywołało napaści dziennikarskie na nie, co wobec faktu, że większość nauczycielstwa należy dopiero spropagować, mogło na tę ostatnią podziałać odstraszająco. Błąd ten jednak da się jeszcze naprawić. Główną rzeczą jest, by ruch ten nauczycieli poszedł dobremi torami, wzorem nauczycielstwa belgijskiego, które ma swą zawodową organizacyą, wchodzącą w skład partyi socyalistycznej.

W każdym razie życzymy szczerze temu objawowi niezależnego ruchu nauczycielstwa galicyjskiego pomyślnego rozwoju. Może on liczyć na sympatye zorganizowanego proletaryatu i na jego poparcie, gdyż u nas jest miejsce wszystkich gnębionych i wyzyskiwanych, wszystkich walczących o swe słuszne prawa, o prawdę i sprawiedliwość.

Ruch robotniczy.

W Mydlnikach pod Krakowem upadł strejk robotników w wapienniku braci Kamslerów po tygodniu trwania, co było do przewidzenia wobec braku wszelkiej organizacyi.

Szczakowa. Robotnicy w fabryce sody amoniakalnej rozpoczęli z dniem 3 sierpnia strejk. Żądania ich podaliśmy w poprzednim numerze. Dotychczasowe położenie robotników jest tak opłakane, że aż litość bierze patrzeć na te biedne, wynędzniałe postacie z zapadłymi policzkami, o cerze woskowej, przepracowane, pokaleczone, wygłodniałe. Gdyby kto chciał robić studya nad tem, jak kapitalizm degeneruje ludność pracującą, nie miałby lepszego przedmiotu badania jak robotników z fabryki sody w Szczakowej, będącej własnością Dawida von Guttmanna, znanego wyzyskiwacza wiedeńskiego.

Praca w fabrycе trwa $10^1/_2$ godzin; istnieją dwie szychty, dzienne i nocne. W niedziele i święta praca nie ustaje, przeciwnie trwa ona **19** godzin. Płaca wynosi zwyczajnie 75 ct., rzadko 90 ct.; dość znaczna część robotników i robotnic pobiera 60 — 50 ct. Niedzielne szychty bywają opłacone tak samo jak i zwyczajne, mimo że dłużej trwają. Wypłata odbywa się miesięcznie.

Robotników pracuje około 500. Na czele fabryki stoi dyrektor S. Pick; pomagają mu dozorcy, przeważnie pruscy. Brutalni ci ludzie znęcają się w nieludzki sposób nad biednymi robotnikami. Nazywają ich „polskiemi świniami“ i traktują na każdym kroku kułami i policzkami. Szczególnie dozorcy Ekstein i Adler zasługują na najsurowsze napiętnowanie. Adler np. bije ludzi za bądź co po twarzy pierścieniami aż do krwi!

W ogóle robotnik wydany jest pod każdym względem na pastwę tych rozpanoszonych przybłęd. Porządek fabryczny, zatwierdzony dziwnym sposobem przez ck. starostę Rogoyskiego jest jedynym w swoim rodzaju. Za najlżejsze przewinienie może być robotnik natychmiast bez żadnego wypowiedzenia wydalony z pracy. Zależy to zupełnie od woli dyrektora, bo postanowienia w tym względzie są niejasne i naciągane. I tak np. biedny robotnik może bez wypowiedzenia być oddalonym, jeżeli „uporczywie swe obowiązki zaniedbuje albo innych robotników lub domowników do nieposłuszeństwa, do buntowania (!) przeciw właścicielowi przemysłowemu lub do nieprawnych (?) czynności nakłaniać chce“. Jak podłem, nieuczciwem jest np. to postanowienie: „gdy odstraszającą chorobą obarczony jest albo przez własne zawinienie stał aię niezdolnym do pracy“ — wtedy może być wydalony bez wypowiedzenia!!

Zarząd w swojej „dobroci“ urządził robotnikom konsum, w którym mogą kupować wiktuały. Zamiast wygody jest ten konsum tylko środkiem do przykucia robotników do fabryki. Kupować tam muszą, a dostają towary złe, zepsute, po cenie droższej niż w zwykłych sklepach.

Praca w fabryce jest ogromnie ciężką i szkodliwą. Robotnik w pełni sił po roku pracy staje tak zniszczonym, wycieńczonym, że wygląda raczej na chodzącego trupa niż na zdrowego człowieka. Pył wapienny, soda, iłu potasowy powoli, ale nieubłaganie niszczą zatruwają organizm nawet najsilniejszy. A gdy nareszcie stera swoje siły biedak w krótkim czasie by zbogacić więcej p. Guttmanna, wtedy czeka go natychmiastowe wydalenie bez wypowiedzenia — i kij żebraczy....

A jak często zdarzają wypadki w fabryce! Jak często gryzący kaustyk wypala pracującym bolesne rany na ciele lub pozbawia wzroku! Ręce u wszystkich są niezwykle zgrubiałe, pokręcone, niezczułe, pokryte bliznami paznogcie zmarniałe. Jadowity pył osiada na płuca i przyprawia wielu o choroby piersiowe i śmierć. Statystyka fabrycznej kasy chorych mogłaby wyjawić wiele strasznych, zgroza przejmujących szczegółów.

Lekarz fabryczny, dr. Schneck, daje robotnikom, którzy przychodzą do niego pokaleczeni lub osłabieni — na przeczyszczenie. Ciekawy lekarz. —

Dniem i nocą wre w fabryce, praca, huczą maszyny a czarny dym unosi się z obrzymich kominów. Pył wapienny niszczy drzewa, pola i łąki w całej okolicy, psuje wodę w rzeczce, zatruwa ryby, degeneruje ludność, demoralizuje ją. Setki zdrowych ludzi idą do fabryki — a wychodzą okaleczonymi, zmarniałymi; słabsi giną, silniejsi stają się chorlakami; a na ich miejsce napływają świerze zastępy, by kiedyś, oddawszy swoje zdrowie lub życie molochowi kapitalistycznemu ustąpić znowu miejsca innym.

A p. Dawid Ritter von Guttmann siedzi sobie wygodnie w Wiedniu ze swoimi milionami. Jest niepośledniej tuszy, apetyt ma dobry, żołądek funkcyonuje należycie. Co go obchodzi, że tyle ludzi dla niego marnie ginie.

Słowo „strejk“ nie było dotychczas znane w cichej Szczakowej. To też gdy robotnicy postanowili strejkować padł ogromny popłoch na wszystkich tamtejszych kołtunów. Dyrektor fabryki zwołał wszystkich „buntowników“ i zapytał ich, czy w istocie nie będą pracować. Biedny, dotychczas potulny tłum odpowiedział energicznie, że obstaje przy swoich żądaniach. Wybrano ogólny komitet strejkowy do układania się z zarządem fabryki, a dyrektor dał słowo honoru, że nie wydali żadnego komitetowego. Odpowiedź dyrektora na żądania robotników brzmiała: na wypłaty 14 dniowe zgadzam się, na resztę punktów pod żadnym warunkiem, nie choćby fabryka 20 lat stać miała. Odpowiedź robotników: strejk.

Wszechwładny starosta Rogoyski starał się pomódz zarzadowi fabrycznemu. Zjechał z wielkim krzykiem do Szczakowej dn. 31 z. m., zwołał wszystkich robotników i zaczął im pleść różne brednie o niesumiennych agitarach socyalistycznych, o tem, że zarząd fabryczny dba przecież o dobro swoich ludzi i t. d. Gdy starosta wyrecytował wszystko co wiedział, robotnicy oświadczyli krótko a węzłowato, że strejkować będą. Pan starosta się rozgniewał; zaczął grozić: „Jeżeli nie pójdziecie do pracy — krzyczał — to poszlę tu stu ludzi z pikami, a jeżeli i to nie pomoże, to i tysiąc“. Na to odezwał się ktoś z tłumu: to niech idą pikami robić! Ogólna wesołość i śmiechy, starosta rozwścieczony grozi aresztowaniem wszystkich. Misya starosty rozbiła się o zdrowy rozum robotników.

Strejk rozpoczął się w poniedziałek 3 b. m. Z okolicznych miejscowości sprowadzono mnóstwo żandarmów. **Skonfiskowano!**

Dyrektor fabryki złamał słowo honoru, dane robotnikom i wydalił jeszcze przed strejkiem dwóch członków komitetu strejkowego: tow. Warmusa i Flacha. — Na piątek zwołano publiczne zgromadzenie w Szczakowej. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że zgromadzenia zakazało starostwo chrzanowskie.

Sprawozdanie kasowe za II. kwartał 1896 r.

(od 1 kwietnia do 30 czerwca).

Fundusz prasowy.

Dochód:	Pozostałość z I. kwartału	59 złr.	10 ct.
	Prenumerata w II. kwart.	98 „	21 „
	Prenumerata stowarzyszeń i sprzedaż pojedyncza	872 „	34 „
	Inseraty	13 „	20 „
	Dary w II. kwartale . . .	264 „	53 „
	Razem . . .	1307 złr.	38 ct.
Rozchód:	Druk i stempel numerów 14 do 26 b. r. . . .	731 złr.	92 ct.
	Pensye redaktorów, administratora i sekretarza	265 „	— „
	Lokal za 3 miesiące . .	36 „	— „
	Koszta administrycyi, ekspedycya, telegramy, portorya, fejletony itd.	238 „	98 „
	Opłata kasy chorych . .	6 „	69 „
	Razem . . .	1279 złr.	59 ct.

Dochód	1307 złr.	38 ct.
Rozchód	1278 „	59 „
Pozostalość na III. kwartał	28 złr.	79 ct.

Fundusz agitacyjny.

Dochód:	Pozostałość z I. kwart. .	32 złr.	56 ct.
	Dary, dochód z zabaw i druków agitacyjnych .	417 „	30 „
	Razem . . .	450 złr	30 ct.
Rozchód:	Podróże, zgromadzenia, druki, telegramy, portorya i t. d.	324 złr.	91 ct.

Dochód	450 złr.	30 ct.
Rozchód	324 „	91 „
Pozostałość na III. kwartał .	125 złr.	30 ct.

Fundusz dla prześladowanych.

Dochód:	Dary w II. kwartale . . .	49 złr.	20 ct.
Rozchód:	Deficyt z I. kwartału . . .	4 „	01 „
	Zapomogi w II. kwartale	86 „	45 „
	Razem . . .	90 złr.	46 ct.

Rozchód	90 złr.	46 ct.
Dochód	49 „	20 „
Deficyt na III. kwartał	41 złr.	25 ct.

Zestawienie ogólne dochodów i rozchodów.

Dochody:	Fundusz prasowy	1307 złr.	38 ct.
	„ agitacyjny . . .	450 „	30 „
	„ dla prześladow.	49 „	20 „
	Razem . .	1806 złr.	88 ct.
Rozchody:	Fundusz prasowy	1278 złr.	59 ct.
	„ agitacyjny . . .	324 „	91 „
	„ dla prześladow.	90 „	46 „
	Razem . .	1693 złr.	96 ct.

Dochód ogólny	1806 złr.	88 ct.
Rozchód ogólny	1693 „	96 „
Pozostałość na III. kwartał . .	112 złr.	92 ct.

Za Komitet krajowy:

Leon Misiołek, przewodn. *Józef Kleinberger*, skarbnik.

Komisya kontrolująca:

Stan. Czechowicz, *Józef Neider*, *Tomasz Tokarz*.

Do c. k. dyrekcyi poczt i telegrafów. Zapytujemy c. k. dyrekcyą, co to ma znaczyć, że rulon naszego pisma wysłany do Białej nadszedł tam zupełnie otwarty. Wogóle urzędy pocztowe dziwnie się zachowują wobec *Naprzodu*. Z numerów wysłanych do Szczakowej zdarto na poczcie opaskę i zwrócono je „dla braku adresu“. Prenumeratorowie skarżą się, że otrzymują *Naprzód* dopiero w kilka dni po wysłaniu. Nadto prosimy ck. dyrekcyą o zbadanie, czy rzeczywiście telegraf w Szczakowej się zepsuł, kiedy tamże chciano nadać depeszę do naszego pisma o wybuchu strejku. Wreszcie, gdzie podziało się 5 listów wysłanych z Szczakowej do naszej redakcyi, z których nie odebraliśmy ani jednego?

W Łańcucie wybuchnie w poniedziałek 10 bm. strejk robotników murarskich. Żądania strejkujących są: 1) 10-godzinny dzień roboczy, 2) płaca najniższa 1 złr. 80 ct. i 3) wypłata regularna w każdą sobotę. Robotnicy murarscy z innych miast niechaj nie przyjeżdżają teraz do Łańcuta!

W Czortkowie zastrejkowali robotnicy murarscy i ciesielscy. Miejscowa żandarmerya uznała to za bunt; urządziła rewizyą u wielu robotników, u których nawet jakieś odezwy strejkowe znalazła, i aresztowała jednego z ruchliwszych towarzyszy. Ponieważ majstrowie przychylili się w części do żądań strejkujących przeto ci wrócili d. 27 lipca do pracy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę 2 b. m. przedpołudniem odbyło się półroczne walne zgromadzenie stowarzyszenia robotników „Siła", z którego damy dla braku miejsca dopiero w następnym numerze dokładne sprawozdanie.

Nowy Sącz. W niedzielę 26 lipca przedpołudniem odbyło się półroczne walne zgromadzenie Koła miejscowego stowarzyszenia robotników i służby austryackich kolei państwowych. Między innemi uchwalono wysłać telegram gratulacyjny na kongres londyński.

Biała. W poniedziałek 27 lipca odbyło się w lokalu p. Sindy walne zgromadzenie stowarzyszenia robotników „Siła" w Białej, na którem wybrano na zastępcę przewodniczącego tow. Fr. Sojkę i sześciu członków do zarządu. Tow. Sojka omawiał położenie stowarzyszenia „Siła", zachęcając do polepszenia tego. Przy wnioskach uchwalono na wniosek tow. Packa urządzać zgromadzenia po wsiach okolicznych. Co do wkładek uchwalono 7 ct. tygodniowo dla każdego, aby każdy członek mógł otrzymywać „Naprzód".

Stare Bielsko. Istnieje tu Stowarzyszenie ogólno-zawodowe, które od roku 1892 miało tylko bardzo szczupłą liczbę członków niemieckich; tego roku zaś towarzysze ze Starego Bielska wzięli się do pracy i rozwijają agitacyą pomiędzy polskimi robotnikami około Bielska i Starego Bielska. Dnia 20 lipca odbyło się pierwsze polskie zgromadzenie w Starem Bielsku (przedtem były tylko zgromadzenia niemieckie). Przewodniczył zastępca przewodniczącego tow. Szarzec — referował tow. Franciszek Sojka z Bielska o znaczeniu i korzyściach stowarzyszeń. Po zgromadzeniu odśpiewano „Czerwony Sztandar" i „Pieśń pracy" — i zaraz dało się zapisać 15 nowych członków polskich. Dnia 2 sierpnia 1896 r. urządzili towarzysze ze Starego Bielska zgromadzenie Stowarzyszenia ogólno-zawodowego, również polskie w Jaworzu pod Bielskiem. Przewodniczył tow. Szarzec, referował tow. Franciszek Sojka w pierwszej części o korzyściach stowarzyszeń, w drugiej części o wyzysku, jakiego doznają robotnicy od swych pracodawców, a zwłaszcza robotnicy nie zorganizowani. Zgromadzeni słuchali z wielkiem zadowoleniem, mowę przerywano oklaskami. Komisarz rządowy z Bielska nie był bardzo zadowolony, gdy tow. Franciszek Sojka mówił o tem, że niczego na świecie nie wolno kraść, bo na wszystko jest ustawa, tylko na to nie ma ustawy, że nie wolno siły ludzkiej kraść. — Po zgromadzeniu odśpiewano „Czerwony Sztandar" i „Pieśń pracy" i znowu dało się zapisać 10 nowych członków polskich do Stowarzyszenia. Jest nadzieja, że w krótkim czasie „Naprzód" będzie pilnie czytany w Stowarzyszeniu ogólno-zawodowem w Starem Bielsku.

Cieszyn. W niedzielę 26 lipca odbyło się tu w obszernej sali letniej ogrodu miejskiego browaru bardzo liczne zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „Obecny a przyszły parlament". Pierwszy referował po niemiecku tow. Berner z Morawskiej Ostrawy, który skreślił w nader rzeczowy sposób dzieje austryackiego parlamentaryzmu, skrytykował ostro działalność obecnego ustępującego parlamentu, i skreślił zadanie socyalistów w przyszłej radzie państwa. Następnie referował po polsku tow. T. Reger, który omówił stanowisko nasze w obec wszystkich innych stronnictw podczas najbliższych wyborów. Omawiając nas stosunek do ks. Stojałowskiego, zarzucił mu dwulicowość; ks. Stojałowski udaje przyjaciela socyalistów, a gdzie tylko może, tam agituje przeciwko nam. Ks. Stojałowski, który był obecny na tem zgromadzeniu, oświadcza, że musimy iść ręka w rękę przeciwko Badeniemu, że on sam nie jest wprawdzie socyalnym demokratą, ale w każdym razie socyalistą. Tow. Kokorian z Wiednia skrytykowawszy w dowcipny sposób zachowanie się władz wobec nas wykazał chwiejność w postępowaniu ks. Stojałowskiego. Ten ostatni polemizował z wywodami tow. Regera i Kokoriana, a gdy go tow. Kokorian przyparł do muru otwartem zapytaniem, do jakiego stronnictwa należy, oświadczył ks. Stojałowski, że jest zwolennikiem Luegera, którego uważa za jedynego prawdziwego przyjaciela robotników. Tow. Kokorian w końcowem przemówieniu podniósł, że wobec tego oświadczenia ks. Stojałowskiego nie można brać na seryo jego socyalizmu, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie po czterogodzinnym trwaniu okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi. Następnie po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru" i „Pieśni pracy" rozeszli się towarzysze, którzy w liczbie około 300 stawili się na tem zgromadzeniu.

Trzyniec. W niedzielę dnia 26 lipca b. r. odbyło się w Mydku, gminie na wschód położonej od stacyi Bystrzyca na Ślązku zgromadzenie ludowe przy nader licznym udziale przeważnie tam zamieszkałych trzynieckich robotników i tamtejszych rolników i chłopów. Przewodniczył tow. Mitręga; referował tow. Sojka o politycznem położeniu w przemyśle i na roli pracującego ludu i o prawie wyborczem. Mowca łożył nacisk na to, że wszystko złe i wszelka bieda nie jest przeznaczeniem z góry, ale pochodzi z braku oświaty i z braku organizacyi, której lud nie posiada, przez co jest politycznie upośledzonym. Słuchacze byli nadzwyczaj zadowoleni. Po przemówieniu tow. Wojnara przewodniczący zamknął zgromadzenie, poczem odśpiewano „Czerwony Sztandar" i „Pieśń pracy".

Wiedeń. W niedzielę 2 b m. przedpołudniem odbyło się w arkadowem podwórzu ratusza zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „Działalność sejmu dolno-austryackiego a socyalna demokracya". Wskutek niepogody stawiło się zaledwie 8.000 towarzyszów. Referowali tow. Schuhmeier po niemiecku i tow. Nemec po czesku. Obaj mowcy skrytykowali ostro działalność antysemickiej większości sejmu.

Z warsztatów i fabryk.

Pychowice *pod Krakowem*. W kamieniołomach braci Bergerów w Pychowicach, Bodzowie i Kostrzcu trwa praca od świtu do nocy. Płaca zaś wynosi po 3 złr. za sążeń kubiczny. Co sobotę wypłacają tylko konto i to nie wyższe jak 1 złr., tak że robotnik cały rok nie wie, ile i za co zarobił. Narzędzia mają robotnicy własne i proch muszą kupować sami, a to od Bergerów, którzy mu go liczą tak drogo, jak chcą. Zwracamy uwagę inspektoratu przemysłowego na stosunki w kamieniołomach, które wszędzie podobnie wyglądają.

Nowy Sącz. *(Ryzyko robotnicze)*. W niedzielę 26 lipca popołudniu odprowadzili towarzysze nowo-sandeccy dwa pogrzeby. Pierwszy ze zmarłych, tow. Jarosławski ślusarz kolejowy, został ongiś uderzony puferem, o czem pisaliśmy w swoim czasie. Od tego czasu chorował, ale ponieważ renta pobierana przez niego nie była wystarczającą do utrzymania żony i pięciorga dzieci, ponieważ nadto nie wypłacano mu jej regularnie, by go w ten sposób skłonić do podjęcia pracy, więc tow. Jarosławski wstąpił na nowo do warsztatu kolejowego, lecz nie do ślusarskiej roboty, tylko do lakierniczej, jako lżejszej. Mimo to zapadł po kilku miesiącach bardziej na zdrowiu i umarł, pozostawiając rodzinę na pastwę nędzy, gdyż dopiero od nowego roku był stabilizowany.

Drugim z pochowanych był tow. Drożdżyński, maszynista z cegielni S. Lichtmana. Stracił życie w 28 roku wskutek niedbalstwa fabrykanta. Transmisya lokomobili w tej cegielni przebiega środkiem remizy, w której wyrabia się cegłę, tak że trzeba przez nieosłonięty pas przechodzić. Tow. Drożdżyński, przechodząc, został porwany przez pas i zdruzgotany na kole. Po kilkudniowych strasznych mękach wyzionął ducha. Śledztwo przeciwko fabrykantowi zostało z tego powodu wdrożone.

Cieszyn. *(Ryzyko robotnicze)*. W przedostatnim numerze donieśliśmy o nieszczęśliwych wypadkach na budowie inżyniera Dostala. Teraz znów spadł z prowadzonej przez niego budowy murarz Pietrzyk i kto wie, czy wyzdrowieje. Wina jest tu po stronie inżyniera; mianowicie w wysokości 17 metrów ma rusztowanie 1 metr szerokości! Cóż Dostala obchodzi to, że to już trzecia ofiara?...

KRONIKA.

Pierwszy zjazd robotników budowlanych z Galicyi, Bukowiny i Ślązka odbędzie się we Lwowie w dniach 6, 7 i 8 września b. r. Tymczasowy porządek dzienny brzmi: 1) Powitanie i wybór prezydyum; 2) Sprawozdania miejscowe; 3) Organizacya zawodowa i taktyka: a) normalny czas pracy, b) normalny cennik, c) ubezpieczenie na starość i od wypadków, (kasy chorych, stowarzyszenia zapomogowe w braku pracy i kształcące, stowarzyszenia zawodowe wolne i przymuse); 4) Prasa; 5) Wnioski. Referentów do powyższych referatów lub nowe referaty z łona miejscowych organizacyi należy zgłosić najdalej do 15 sierpnia, zgłoszenia zaś na zjazd przybyć mających delegatów należy nadesłać komitetowi lwowskiemu do pierwszego września. — Upraszamy o ścisłe przestrzeganie wymienionych terminów a zarazem przypominamy, że w zjeździe tym wezmą udział następujące zawody: murarze, cieśle, kamieniarze, studniarze, terakociarze, betoniści, sztukaterzy, rzeźbiarze, snycerze, kafiarze, malarze, lakiernicy, blacharze, kominiarze, tokarze, stolarze, mechanicy, kotlarze, kowale, ślusarze, brukarze, ceglarze i tychże pomocnicy, tak mężczyźni, jak i kobiety. Za komitet: *Lisiewicz Jan*, *Kowalski Józef*, *Żelaszkiewicz Kornel.*

Z ruchu przedwyborczego. Bratni nasz organ lwowski *Nowy Robotnik* donosi: Komitet wyborczy dla przeprowadzenia wyboru posła do rady państwa z piątej kuryi zawiązał się we Lwowie z inicyatywy komitetu mężów zaufania partyi naszej. Komitet przedwyborczy ukonstytuował się na d. 29 lipca.

Prezesem komitetu obrano tow. Jana Kozakiewicza, zastępcami prezesa tow.: Zarańskiego, murarza i Komersa, stolarza, skarbnika tow.: Huberta, drukarza, zastępcami skarbnika tow.: Engstera, kowala i Lufta, pomocnika handlowego, a sekretarzami tow.: Deneke, murarza, Hlinczaka, ślusarza, Suchockiego, krawca i Danka, szewca.

Jakkolwiek wybory posłów odbędą się dopiero za parę miesięcy, już teraz musimy rozpocząć wielką akcyą wyborczą celem przeprowadzenia przynajmniej kilku naszych kandydatów. Zresztą i wrogowie nasi już się zabrali do roboty. Zajmują się oni teraz mianowaniem swoich mężów zaufania po powiatach, a za pośrednictwem oddanych sobie dzienników gadzinowych usiłują różnemi plotkami o naszej agitacyi, o postawionych już przez nas kandydatach, zastraszyć mieszczaństwo i w ten sposób zerwać je do walki przeciw nam. My się walki nie obawiamy, owszem pragniemy jej, tylko żądamy, aby panowie zaniechali wszelkich łotrostw przy wyborach.

Co do kandydatów na posłów, których dzienniki już wymieniają po nazwisku, oświadczamy, że komitety nasze nie postawiły jeszcze żadnego kandydata i że zamierzają to uczynić dopiero po rozpisaniu wyborów. Nam bowiem nie o osoby, lecz o rzecz samą chodzi. Zależy nam na przeprowadzeniu wyboru naszych kandydatów, bez względu na to, czy to ten, czy ów towarzysz. W swoim czasie nasze komitety centralne w porozumieniu z naszymi komitetami miejscowymi polecą najdzielniejszych towarzyszy do wyboru na posłów.

Na strejk stolarzy lwowskich zebrano składkami w samym Lwowie 995 złr. 68 ct., z prowincyi zaś i z zagranicy wpłynęło 433 zł. 33 ct. Nadto dali dla strejkujących lwowscy piekarze 117 bochenków chleba i 2 litry wódki. Jak z tych cyfr widać, zachowanie się robotników lwowskich wobec strejku stolarskiego jest przykładem niezwykłej solidarności i ofiarności, który wszyscy towarzysze powinni sobie wziąć do serca.

Zwycięstwo w Przemyślu. Przy ponownych wyborach do powiatowej Kasy chorych w Przemyślu lista socyalistyczna zwyciężyła znaczną większością. Z radością witamy ten nowy sukces zorganizowanych robotników.

W kościele jezuitów we Lwowie wisi na wewnętrznych drzwiach ogłoszenie, że w zakrystyi można nabyć broszurkę „Socyalista nie może być katolikiem" i list otwarty ks. Jackowskiego do ks. Stojałowskiego. Oto nowy przykład, jak bogatymi środkami rozporządzają jezuici w walce z nami. Nawet w kościele mogą przeciwko nam agitować słowem i drukiem, a płaszczyk religii pokrywa ich najbrudniejsze zachowanie się.

Przegląd poznański, pismo niby postępowe, jest w ciekawy sposób redagowane: Przedrukowywuje co może, bez względu na to, czy jedno się drugiemu nie sprzeciwia. Czasem napisze ktoś tam oryginalny artykuł; jeżeli zadarmo, to przyjmują go z otwartemi rękoma, żeby w nim niewiedzieć co było. Toteż każdy kawałek tego pisma stoi na innem stanowisku. Ostatni numer zamieszcza idyotyczną i wstrętną korespondencyą z Wiednia, napisaną przez kiepskiego rzeźbiarza, który chcąc się przychlebić antysemickim wielkościom wiedeńskim dla dostania jakiejś roboty, szczeka w tej korespondencyi szeregiem kłamstw na socyalizm, a wychwala Luegera i antysemitów. I pismo, które się chce nazywać „postępowem", zamieszcza takie rzeczy.

Prześladowania polityczne.

= Donieśliśmy poprzednio, że tow. Czaki został w Szczakowej aresztowany przez żandarmów i odstawiony do sądu w Jaworznie. Żandarmi szczakowscy nie wiedzieli dotychczas, że wolno jest urządzać poufne zebrania za zaproszeniami bez zawiadomienia władzy. Sąd w Jaworznie przychylił się do mniemania żandarmów. Po 5 dniach śledztwa odbyła się rozprawa przeciw tow. Czakiemu. Zarzut zbrodni gwałtu publicznego cofnął prokurator; pozostało tylko przekroczenie ustawy o zgromadzeniach. I mimo, że odbyło się zebranie to za zaproszeniami, a oskarzony nie był zwołującym, lecz zwykłym gościem zaproszonym, skazał go sąd na 15 złr. grzywny, względnie 3 dni aresztu. Tow. Czaki zgłosił naturalnie od takiego wyroku odwołanie.

= W piątek 24 lipca opuścił więzienie w Wiśniczu tow. Stanisław Setkowicz, który przesiedział tamże 1½ roku, skazany wyrokiem sądu krakowskiego za obrazę religii.

= Tow. Sułczewskiemu wytoczyła prokuratorya w Bochni proces o przekroczenie § 2 ustawy o zgromadzeniach. Na dzień 9 lutego br. zwołali tow. Zubikowski i Zachara zgromadzenie ludowe, które jednak zostało zakazane przez bocheńskie starostwo. W tymsamym dniu odbyło się w Bochni zgromadzenie poufne, na którem referował tow. Sułczewski z Krakowa. Teraz po pół roku wytoczyła prokuratorya proces tow. Sułczewskiemu o to, że mimo zakazu starostwa odbyło się zgromadzenie, chociaż tow. Sułczewski ani ludowego, ani poufnego zgromadzenia nie zwoływał. W piątek 31 lipca otrzymał tow. Sułczewski wezwanie na rozprawę mającą się odbyć w Bochni w poniedziałek 3 sierpnia. Na wezwaniu tem nie było paragrafu, o który był oskarżony tow. Sułczewski, a, kto oskarża, było tak niewyraźnie napisane, że absolutnie nikt nie mógł przeczytać; tow. Sułczewski nie miał więc wyobrażenia, o co jest oskarżony. Na terminie zastępował go tow. Bałanda. Ponieważ prokurator nie miał żadnych dowodów odroczono rozprawę.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu dla prześladowanych!

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: Ewelinka Czortków 1·—. Z. K. —·33. Bulwiński —·05. Dochód z broszur 20·23. X. Y. —·50. Kapellner —·09. Za marki —·25. Pracownia Wałka —·40. Abuś —·10. Facet —·22. Z kopiejek —·18. Buła —·10. Karmański —·10. Razem 23 złr. 55 ct.

Fundusz agitacyjny: Zgromadzenie ślusarzy 1·79. Złożono na zgromadzeniu 3·51. Czernelecki Paszkany delegat 7·13. Towarzysze z Nowego Sącza przez Müllera delegat 20·—. Raczek —·16. Miczan —·20. Stojak —·50. Sącz F. —·66. Bajtlok kongres 1·—. Czechowski —·60. Rumun. delegat 3·20. Przyjaciółka delegat 30·—. Z woreczka delegat 5·95. Pożyczka 150·—. K. M. 1·—. B. K. Mostek —·50. J. Garncarz —·50. Krawcy delegat 5·—. Przez Misiołka na strejki 20·—. Kaflarze strejk 4·—. Czernelecki Paszkany strejk 4·76. Karmański strejk 3·20. Nalikowski —·20. Fliszewski —·50. Zwrot za stemple 1·—. Dukat kongres —·25. Szewc kongres —·25. Trzyniec kongres 2·—. Razem 267 złr. 86 ct.

Fundusz dla prześladowanych: Hrabia Lakoretz —·20. Baron Gulasz —·20. Hrabia Bobeloch —·20. Książe Pitokichen —·20. Lord Bifsztyk —·20. N. N. —·20. Robotnicy miejscy 3·—. Od prześladowancgo —·25. Bajtlok —·25. Rapacz —·20. Z Purkersdorfu 7·80. Razem 12 złr. 70 ct.

Kraków, 5 sierpnia 1896. *Kleinberger.*

Ogłoszenia organizacyj.

Wydawca: Franciszek Sułczewski. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Serkowski. — Druk A. Słomskiego w Krakowie.